

Czy minister Jacek Sasin pójdzie za kraty?

21 czerwca 2021

Tytułowe pytanie jest w istocie pytaniem o to, czy polscy politycy, którzy podjęli niebywałą w historii gospodarczej świata decyzję o transformacji energetycznej, w postaci odejścia od wytwarzania energii drogą spalania węgla i docelowej likwidacji wydobycia węgla przez polskie państwo, poniosą za to odpowiedzialność karną.

Tytułowy minister Jacek Sasin, jako Minister Aktywów Państwowych jest kluczowym polskim politykiem odpowiedzialnym za energetykę i górnictwo węgla. Osobiście odpowiada za stratę 1,3 mld zł. Taką kwotę polskie państwo straciło w wyniku porzucenia w trakcie realizacji projektu budowy potężnego bloku energetycznego o mocy tysiąca megawatów na węgiel kamienny "Ostrołęka C". Ten projekt porzucono w trakcie realizacji i rozpoczęto budowę bloku energetycznego na gaz ziemny. Jeszcze w styczniu 2020 roku minister J. Sasin publicznie zapewniał, iż "nie ma alternatywy dla bloku w Ostrołęce", a już w maju zaakceptował przerwanie inwestycji. I 1 miliard 300 milionów złotych strat, jak to oszacował ekspert energetyczny Andrzej Szczęśniak, poszło w "bezdenne kufry skarbu państwa", jakby to powiedział teoretyk biurokracji państwowej Max Weber. A dodam, iż w tym miesiącu w niemieckim Zagłębiu Ruhry rozpoczęła działalność wielka elektrownia węglowa Detteln 4. Nikt nie odważył się przerywać tej inwestycji i przestawiać ją na gaz. Takie rzeczy to w skolonizowanej Polsce i to rękami kompradorskich polskich polityków typu J. Sasin czy M. Morawiecki.

Czy z tego tytułu minister J. Sasin pójdzie za kraty? A czy Donald Tusk trafił za kraty z tytułu swojej zdrady dyplomatycznej przy rosyjskim zamachu pod Smoleńskiem? A czy Hanna Gronkiewicz-Waltz trafiła za kraty z tytułu braku

nadzoru nad nielegalną prywatyzacją tysięcy mieszkań komunalnych w Warszawie? A czy dziesiątki polityków i urzędników trafiło za kraty z tytułu setek miliardów złotych strat w górnictwie węglowym przez 30 lat jego planowego niszczenia? A czy ...? Itd. i itp.

Minister J. Sasin nie trafi za kraty z tytułu straty dzięki jego decyzjom 1,3 mld zł. I minister dobrze o tym wie. Podobnie jak i pozostali politycy i urzędnicy rządu Mateusza Morawickiego, którzy uczestniczą w przygotowaniach do likwidacji polskiej energetyki węglowej i tzw. transformacji energetycznej. Mają pełne poczucie bezkarności politycznej. Wiedzą, że włos im z głowy nie spadnie nawet po klęsce wyborczej i odsunięciu ich od władzy. To niepisana umowa wśród partyjnych grup politycznych w Polsce. Ta bezkarność to polityczny konsensus polskiej oligarchii partyjnej

Polska posiadająca 85% zasobów węgla Unii Europejskiej, który to węgiel jest najtańszym na świecie źródłem energii elektrycznej, a którego zasoby wystarczają nam na co najmniej pół wieku, ma do roku 2050 całkowicie zlikwidować jego wydobywanie. To znaczy dokładniej biorąc państwo polskie ma to zrobić, gdyż nie można wykluczyć, że będą wydawane koncesje na wydobywanie prywatnym firmom, oczywiście nade wszystko zagranicznym. Możemy zostać w ten prosty sposób wyłączeni z największego polskiego bogactwa naturalnego jakim jest węgiel kamienny. Podejrzewam wręcz, iż taki jest cichy plan ukrywany przed polską opinią publiczną, a przynajmniej brany pod uwagę.

A bezpośrednim efektem tej transformacji będzie radykalny wzrost cen energii elektrycznej rzędu co najmniej 2–3 razy i wydatkowanie do 2030 roku 260 mld zł, a do 2040 dalszych minimum 1300 mld. Będzie to pozbawienie Polski nie tylko samowystarczalności energetycznej, lecz zniszczeniem ekonomicznej konkurencyjności krajowej produkcji przemysłowej i rolniej.

Oficjalnym powodem jest walka z przemysłową emisją dwutlenku

węgla, która ma prowadzić do ocieplania klimatu Ziemi. Jest to dość prymitywne globalne kłamstwo klimatyczne, choćby tylko z tego powodu, że człowiek emituje zaledwie 4,7 procent CO₂, a Unia 11 procent tej emisji, czyli łącznie 0,5 procenta w skali globalnej.

Rzeczywistym powodem jest bezpośredni dyktat polityczny Niemiec i podległych im struktur unijnych w Brukseli. Chodzi o kontrolę źródeł energii przemysłowej dla kontroli wzrostu gospodarczego i konkurencyjności gospodarek unijnych. Niemcy jako hegemon UE chcą całkowicie kontrolować europejską gospodarkę. A Niemcy całkowicie wyczerpały już swoje zasoby węgla kamiennego, spalając je przez ponad 100 lat w swoich elektrowniach węglowych i zapewniając tym szybki rozwój swojego przemysłu i pełną konkurencyjność ekonomiczną w skali światowej. Obecnie więc najtańsza na świecie energetyczna konkurencja węglowa jest dla nich zagrożeniem ekonomicznym. I trzeba się jej pozbyć. To dlatego na przełomie kwietnia i maja tego roku Federalny Trybunał Konstytucyjny podporządkowany politykom CDU, wręcz konstytucyjnie zobowiązał rząd Niemiec "do narzucania tej polityki (klimatycznej – WB) sąsiadom, wszelkimi środkami...", jak to ujął belgijski naukowiec prof. Davis Engels.

Aby minister J. Sasin trafił za kraty, musiałby się zmienić ustrój polityczny polskiego państwa. W miejsce obecnego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej z fasadową demokracją i głęboko skorumpowanym państwem, musiałby powstać ustrój republikańskiej demokracji parlamentarnej. Posłowie, a szerzej polscy politycy musieliby zostać podporządkowani bezpośrednio swoim wyborcom, zamiast tak jak obecnie swoim partyjnym oligarchiom. Musieliby być wybierani nie z partyjnych list wyborczych lecz bezpośrednio w jednomandatowych okręgach wyborczych. Wtedy nie mieliby poczucia politycznej bezkarności i nie dałoby się utrzymać oligarchicznego konsensusu niekaralności.

Ale wtedy nigdy nie doszłoby do węglowej zdrady narodowej,

jaką jest rozpoczęcie obecnej transformacji energetycznej w wydaniu rządu M. Morawickiego. A minister J. Sasin ostatecznie nie trafiłby za kraty, gdyż polscy politycy nigdy nie odważyliby się podjąć decyzji o przerwaniu budowy elektrowni węglowej w Ostrołęce. Nie odważyliby się, gdyż po następnych wyborach nie byłoby ich już w polskiej polityce. I jeszcze pewnie mogliby trafić za kraty.

Autorstwo: Wojciech Błasiak

Źródło: Goniec.net